

To lubię!

Mariusz Kalandyk

Oceniam mniam mniam mniam

„A Ty mnie na wyspy szczęśliwe zawieź” – śpiewano kiedyś lirycznie, by pokazać stan marzeń swych iluzorycznych. Pozwalały one zawiesić prawa postrzegania świata na sposób sprawdzony i trzeźwy – czytaj: często marudny, dogmatyczny i szkodliwy. Tworzyły zaś pochop do udawania się w krainę idei, których plany realizacji wraz z wiekiem odchodziły w sine w mgle dale. Pozostawał powrót do tego, co było, no bo to, co było, rzutowane w teraz, dawać miało przyszłość pewną i zaradności pełną.

Większość z nas bardzo się cieszy lub bardzo ucieszyła z powodu najostatniejszej reformy edukacji. Wróciliśmy albowiem do starych modeli myślenia, edukowania i metodycznego ujarzmiania młodych umysłów, podatnych coraz bardziej na miazmaty, zepsucie, degrengoladę i demoralizację. Płytkość młodych umysłów, zadekretowaną przecież w książkach uczonych takich, przyjęto za pewnik a konieczność ugruntowania fundamentu ogłoszono zaraz po tym. Pojawiło się więc na nowo marudne i dogmatyczne. Czy realistyczne? Z odpowiedzią na to akurat pytanie mam poważny problem.

A wyspy? Co z nimi? Są, ale jakby ich nie było. Istnieją jako znak, idea, sprawdzony czasem w warunkach laboratoryjnych styl życia na żywym ciele ludzi, którzy byli, brali udział i widzą dobre efekty.

Co mam na myśli? Na przykład zamieszanie związane z pomysłem edukacyjno-metodycznym pod nazwą „doceń mnie, a nie oceń”. Bo, by być uczniem, studentem, nauczycielem, inżynierem (itd.), należy zostać ocenionym. Dostać stopień, „ocenę cząstkową” lub końcową, matematyczny symbol wyrażający przydatność, udatność i przynależność do tych właściwych, podkształconych, mających dowód na piśmie, iż. Bo, gdy się nie ma, to się nie należy, jest się wyrzuconym poza. Tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Rzadko się przydarza, ale jest przestroga mocną i trzeźwiącą. Należy więc gromadzić dowody na istnienie w obrębie, w zbiorze powołanych, a nie wysiudanych. Nakręcamy więc spiralę ambicji i sprężynę rywalizacji a tu liczą się punkty, stopnie, rankingi, pozycjonowanie i miejsca biorące. Wyspą szczęśliwą jest wyspa z mnóstwem ocen, potwierdzeń i zapewnień

o spełnieniu warunków brzegowych, wymagań zadekretowanych i kompetencji zdefiniowanych. Narzędziem pomiaru staje się ocena, cyfra otwierająca drzwi, złoty i święty Graal edukacji. Wszyscy w to gramy lub graliśmy. Ocena wzmacnia bowiem motywację, kalibruje i wyostrza ambicje, daje pochop do wzbogacania wiedzy swej smagłej nieustannie i na bieżąco...

A jeśli to wszystko jest – wyjętym spod pazuchy i przez długie tam przetrzymywanie – nieświeżym sucharem? Jeśli świat ów to tylko fantomatyczny wymysł na horyzoncie złudzeń dorosłych, którzy niewiele są już w stanie zrozumieć z marzeń i pragnień młodych ludzi, a uważają, że ze względów metrykalnych mają prawo narzucać im pomysły swe prześwietne i style sprawdzone, wyważone na wadze doświadczenia z epoki wozu drabiniastego i samochodu marki Żuk, tudzież saturatora?

Wyłóśliwiam się – i owszem – ale w zbożnym celu, również siebie chłuszcząc miarą słuszną witek w różgę złożonych. Świat naprawdę stanął na zrębie, świadomość naszą obejmują tematy najdosłowniej nie z tej ziemi, czarne łabędzie fruną do nas w liczbie apokaliptycznej, cywilizacyjny klif Seneki może wyłączyć nam prąd w środku dnia, a my jakby nigdy nic idziemy do szkoły na szychtę, odpytujemy uczniów ze znaczenia obrazów tańców śmierci w średniowieczu i – stawiamy Jasiowi oraz Małgosi ocenki. Zabiegani, bo maturę czas łączyć z edukacją młodszych wiekiem adolescentów, ukazujemy podręcznikowe uroki typologii błonkoskrzydłych oraz strunowców i społeczeństwo w III cz. *Dziadów*. Zamknięci na głucho w bani z nieświeżego powietrza i zatęchłych idei prowadzimy dzieci nasze w kierunku horyzontu zadymionego już od dawna i pełnego głuchych pomruków.

By móc stawić czoło przyszłości i falom paralizujących wręcz zmian na świecie, nie wystarczy to, co w pysze naszej uważamy za niezbędne i scholarzsko nie do ruszenia. Dogmat nie czyni elastycznym i gotowym do podejmowania odważnych decyzji, wyuczona bierność nie da motywacji do szybkiego poszukiwania efektywnych narzędzi obróbki danych, a zakaz używania smartfonów i czata GPT nie wyzwoli w młodych duszach ciekawości i nawyków nieustannego uczenia się.

Przychodzą więc, siadają, grzecznie słuchają uwag naszych wszechstronnie kształcących, przyjmują ocenki z dumą lub spuszczoną głową, sięgają po podręczniki. Dzień w dzień, tydzień w tydzień, rok w rok. Czasami (coraz częściej) rezygnują, wycofują się, zapadają w sobie, zaczynają chorować. Gdyby ich zapytać, co sądzą o współczesności, jak oceniają najnowsze zjawiska z pogranicza kultury i obyczajów; jakie wartości wyznają lub co po prostu lubią, byłiby zdumieni. Że co?

Bo przecież szkoła to nie życie, a tresura, koncert życzeń dla seniorów, koszary trochę ładniej pomalowane i lepiej urządzone. *Escape room* dla ubogich duchem. Tam nigdy nie uczono dla życia, tam zawsze ważniejszy był system i logika systemu nieustannie się doskonalącego – dla siebie samego. Tam ważniejszy był egzamin, sprawdzian i ocena. Trzymanie za mentalny pysk i udowadnianie, że zielonka z racji koloru nie ma szans na bycie partnerem w dyskusji o naturze komplikującego się coraz bardziej świata.

Smacznego!

Mariusz Kalandyk